Rok IV. Kraków, wrzesień 1929 r. Nr. 9.

Z Bogiem i z narodem.

# KRAKUS

Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno - polityczne. — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.
**Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „CZYTELNIĘ".**

**Przedpłata** na „**Krakusa**" (**razem z „Czytelnią"**) wynosi **na rok: 6 zł. — na pół roku: 3 zł.**
**Numer pojedynczy (razem z „Czytelnią"): 50 groszy.** — Do **Ameryki** na cały rok: **2** dolary.
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 406.115.

**Adres: Wydawnictwo „Krakusa"**, (lub **Ks. M. Dziurzyński**) **w Krakowie**, ul. Powiśle 12.

## Po zjeździe w Nowym Sączu.

Tegoroczny zjazd legjonistów odbył się 11 sierpnia w Nowym Sączu. Ks. prałat Dąbrowski nawoływał w kazaniu legjonistów, by nie ustawali w pracy dla dobra państwa, idąc za przykładem i wezwaniem natchnionego przez Opatrzność Wodza narodu, marszałka Piłsudskiego.

Po nabożeństwie odczytano na zebraniu list p. Piłsudskiego, który, jak zwykle, skarżył się, że większość narodu odwracała się od niego i legjonistów, a zwracała się ku tym, co „sprzedajnem łajnem byli, co rozłajdaczone pyski nosili", i że poparcie znaleźli te potworki ludzkie, nie oni.

Ks. prałat Dąbrowski nazywa p. Piłsudskiego natchnionym przez Opatrzność wodzem narodu.

Natchnionymi przez Opatrzność byli prorocy i pisarze ksiąg świętych, natchnionymi było wielu Świętych, ale żaden z nich nie używał o bliźnich swoich takich słów, jakiemi się posługuje p. Piłsudski, dlatego wybacz księże prałacie, ale stawianie p. Piłsudskiego w rzędzie natchnionych przez Opatrzność ludzi, jest zbyt wielkiem pochlebstwem, i czemś gorszem, niż pochlebstwem.

O legionistach, z okazji tego zjazdu, tak pisze dziennik warszawski „ABC":

„Jest coś strasznego i ponurego w tem, że istnieje w Polsce obóz polityczny, którego programem i motorem działania jest nienawiść. Ślepa, chorobliwa nienawiść do większości narodu polskiego.

Ludzie tego obozu wyzyskują każdą sposobność, by składać przysięgi i śluby swej bezgranicznej miłości dla Polski, a równocześnie lżą, piętnują pogardą i mieszają z błotem — Polaków.

Ludzie tego obozu uważają się za powołanych i wybranych do uszczęśliwiania Polski, wbrew narodowi polskiemu.

Większość narodu polskiego jest — według nich — tchórzliwa, sprzedajna i głupia, więc tylko chłostą bata i ogniem pogardy można wykrzesać z niej szlachetniejsze wartości.

Biedni, chorzy ludzie"!

## Niepojęte zaślepienie!

Dwa razy w roku bieżącym, w styczniu na zjeździe w Warszawie i z końcem kwietnia na zjeździe w Poznaniu naradzali się księża Biskupi polscy nad obecnem położeniem Kościoła w Polsce i wyrażając wielką troskę o jego dalsze losy i działalność, zaznaczyli, że Kościół w Polsce ponosi wielkie szkody wskutek niewykonywania przez rząd pewnych doniosłych dla życia katolickiego postanowień Konkordatu.

Żalono się też na coraz silniejsze ataki na Kościół, wywoływane bądź przez czynniki radykalne, bądź przez pewien odłam prasy, nadużywającej swoich wpływowych stosunków do szargania rzeczy świętych, oraz do ubliżania Kościołowi. Rezolucje obu zjazdów księży Biskupów wyraźnie wskazują, skąd te ataki na Kościół katolicki w Polsce wychodzą. Mówią o czynnikach radykalnych i o pismach wpływowych czyli urzędowych i półurzędowych, do których zaliczają się „Epoka", „Głos Prawdy" i kilka innych. W napaściach tych dzienników widzą księża Biskupi „zapoczątkowanie otwartej walki z Kościołem.

I nie mylą się księża Biskupi w swych twierdzeniach, bo istotnie pisma rządowe i półoficjalne uderzają coraz śmielej na religję, na Kościół.

Redagowana przez żydów wolnomyślicielska „Epoka" żądała niedawno, by na uniwersytetach polskich zaprowadzono wykłady „religjoznawstwa", aby móc, jak się wyraża, „poznać dzieje kłębowiska doktryn religijnych", czyli domagała się wykładów ku zwalczaniu religji. Tego samego domagał się od rządu sowieckiego tegoroczny zjazd „bezbożników" w Leningradzie.

Zadużo już tej żydowskiej bezczelności, nawet niektórym sanatorom, więc organ sanacyjnych konserwatystów: „Dzień Polski" tak pod adresem rządu pisze:

„Stanowisko „Epoki" jako organu liberalnego, nas nie dziwi, mamy natomiast pretensje do pewnych czynników w rządzie, że znoszą podobną propagandę tej „placówki". Musimy stwierdzić, że daleko więcej, niż ataki całej przeciwreligijnej lewicy sejmowej, szkodzą poprawnemu współżyciu Kościoła i Państwa, tego rodzaju wystąpienia pism, których zależność od rządu jest publiczną tajemnicą".

Wspomniany „Dzień Polski" wylicza na innem miejscu takie

jeszcze winy rządu wobec Kościoła i religji:

Przedewszystkiem rząd toleruje nadal nielegalną działalność masonerji, której celem jest zniszczenie chrześcijaństwa.

Toleruje też dalej zbrodnicze praktyki marjawickich sekciarzy, chociaż społeczeństwo domaga się, po procesie płockim, zamknięcia tego gniazda publicznego zepsucia i zgorszenia. Ponieważ rząd obojętnie patrzy na skandaliczny marjawicki klasztor w Płocku, więc orgje marjawickie jeszcze się po procesie wzmogły, a „kapłanki" marjawickie dopuszczają się publicznie cynicznych i bluźnierczych ceremonij. Jawna rozpusta — pisze dalej „Dzień Polski", pod osłoną „przekonań religijnych" widocznie władz nie gorszy.

W Warszawie istnieją całkiem legalnie „koła spasowiaków" będące jawną placówką bezbożników, na wzór kół sowieckich.

A co mówić o trwałem subwencjonowaniu wciąż pewnych pism liberalnych, jawnie zwalczających Kościół i Wiarę?

Tak pisze o stosunku sanacji do Kościoła, świadek wiarygodny, organ sanacyjny. Katolik tedy, twierdzący, iż sanacja sprzyja Kościołowi, jest człowiekiem niepojęcie zaślepionym, albo nieskończenie głupim, ukrytym masonem, lub spodlonym karjerowiczem.

## Sanacyjna blaga — a rzeczywistość.

Niema prawie dnia, w którymby pisma sanacyjne nie trąbiły po całej Polsce, jak to stale wzrasta znaczenie Polski na terenie międzynarodowym pod rządami marszałka Piłsudskiego.

Gdy w roku bieżącym zapowiedziano obrady międzynarodowe w Hadze, w pismach rządowych, w miarę zbliżania się terminu tych obrad, rozbrzmiewały radosne klaskania z okrzykiem, iż Polska dopuszczona jest do obrad w Hadze, a zasługa to rządów Piłsudskiego.

Sam p. Zaleski, minister spraw zagranicznych wyraził się do pewnego rządowego dziennikarza, że udział Polski w konferencjach w Hadze jest zapewniony.

Stało się jednak inaczej. Do Hagi pojechała polska delegacja, tu jednak zaraz w początkach narad, które się zaczęły 6-go sierpnia, nie powołano przedstawiciela Polski do Komisji politycznej, w której Polska jest bardzo zainteresowana, gdyż radzono tam nad ewakuacją Nadrenji, tj. wycofaniem wojsk mocarstw sprzymierzonych (Francji, Belgji, Anglji i Włoch) z tej prowincji niemieckiej i oddaniem jej napowrót Niemcom — ta zaś okupacja była gwarancją pokoju i powstrzymywaniem Niemiec od napadu na Polskę.

Brak naszego delegata w Komisji politycznej, w której rządzą tylko większe państwa, jak to było i w Wersalu przy układaniu pokoju po wojnie światowej, jest usunięciem wpływu Polski na sprawę dotyczącą jej pierwszorzędnego interesu państwowego.

Mówi się o równości państw, o sprawiedliwości międzynarodowej, a w praktyce o najżywotniejszych interesach państw decyduje jakaś gruba „czwórka", lub „trójka". Tak było w Wersalu, tak jest i w Hadze.

Rząd Polski powinien był o tem wiedzieć i nie głosić przedwcześnie, że udział Polski w konferencji haskiej jest zapewniony, dzięki wzrastającemu jej znaczeniu w świecie, bo chociaż delegacja polska bierze udział w ogólnych zebraniach narad haskich, to jednak niedopuszczanie jej do narad dla Polski najważniejszych w Komisji politycznej jest dla nas niedobrym znakiem — i jest klęską polityczną.

# Ohyda!

*(Z listu do Redakcji).*

Szanowna Redakcja zapowiedziała w poprzednim numerze „Krakusa" dalszy ciąg, czy dokończenie odpowiedzi „Ludowi Katolickiemu" za jego napaść na naszego kochanego „Krakusa".

Szanowna Redakcja pozwoli, że tym razem wyręczę ją i w imieniu, jak sądzę, wielu czytelników, odpowiem „Ludowi Katolickiemu".

Twierdzi „Lud Katolicki", że „Krakus" kłamie, a nie przytoczył, nie powtórzył choćby w skróceniu artykułu „Krakusa" piętnującego niekatolickość „Ludu Katolickiego". Nie zrobił tego, gdyż jego czytelnicy byliby poznali, kto właśnie prawdę mówi, a kto kłamie.

A dalej: redaktor „Ludu Katolickiego", którym jest podobno, jak słyszałem, jakiś świecki młodzieniaszek, chyba wie dobrze, kto jest redaktorem i wydawcą „Krakusa", bo nazwisko jego podane jest w nagłówku każdego numeru tego pisma.

A jeżeli młodociany redaktorze „Ludu Katolickiego" nie wiesz o tem, to ci powiem, że jest nim starszy kapłan, który od lat blisko 40 jest redaktorem i wydawcą pism katolickich, który działał na polu oświatowem i pracował dla Ojczyzny i Kościoła już wtedy, gdy ciebie p. Sabatowiczu, redaktorze „Ludu Katolickiego", jeszcze może na świecie nie było, a jeżeliś już biegał po tej ziemi, to z chusteczką z tyłu wiszącą, a pod nosem zapewne nieraz mokro ci było.

Pisanie o „Krakusie", że „kłamie", że się „rzuca z pianą na ustach", że „ujada", nie odnosi się przecież do papieru, na którym „Krakus" jest drukowany, lecz, jak każdy widzi, do jego redaktora, wyrażać się zaś w ten sposób o starszym kapłanie katolickim jest prawdziwą ohydą, jest to pomiatanie stanem kapłańskim i jego zniewagą.

Duchowieństwo nie jest wprawdzie nietykalne, można i powinno się krytykować czasem jego czyny, jeżeli się widzi ich niestosowność lub szkodliwość, ale krytyka ma być przyzwoitą i poważną, a nie złączona ze słowami których używają ulicznicy, lub najwięksi wrogowie Kościoła i duchowieństwa.

Jakiem więc prawem „Lud Katolicki", wyrażający się o starszym katolickim kapłanie, że „kłamie", że „ujada" i „rzuca się z pianą na ustach", nazywa się „katolickim", to jest dla mnie nie do pojęcia, — przedziwny to katolicyzm, prawdziwie sanacyjny.

Najśmieszniejszem jest, że tenże „Lud Katolicki" krytykując (w nr. 32-gim) pewien artykuł „Głosu Narodu", tak pisze:

„Krytyka jest zawsze potrzebna, a więc i obecnie, ale na miły Bóg, niech będzie spokojna, rzeczowa i życzliwa — — z miłością chrześcijańską a nie z szyderstwem i pianą na ustach".

Czy nie możnaby tu zastosować do redaktora „Ludu Katolickiego" przysłowia o pewnem zwierzęciu, „które wór drze... i kwiczy"? Sam używa najbrutalniejszych, iście „rynsztokowych" wyrażeń o kapłanie katolickim, a drugim chce dawać lekcje „miłej spokojnej, życzliwej krytyki!".

Rozważywszy to wszystko, nie dziwię się teraz, że ks. Weryński pisał niedawno w „Głosie Narodu", „iż z tą „gazetką" (tj. z „Ludem Katolickim") nie „polemizuje", czyli nie odpowiada na jej napaści, bo uważa to za ubliżenie jego godności.

Czy słyszysz „Ludzie Katolicki", co o tobie piszą? Oj „gdybyś cicho siedział, nie byłby się był świat o twojej mądrości (?) dowiedział!". *J. R.*

# Piłsudski a lud.

P. Stapińskiemu, którego „Piast“ nazywa arcysanatorem i gawronem, bardzo się nie podobają dążenia niektórych przywódców ruchu ludowego do utworzenia ze wszystkich stronnictw ludowych jednej silnej polityczno-gospodarczej organizacji chłopskiej. W dążeniach tych widzi gawron z „Przyjaciela Ludu“ usiłowania, aby chłopów nadużyć do walki przeciw marszałkowi Piłsudskiemu i rządowi.

P. Stapiński jest jednak pewny, że ta sprytna intryga rozbije się sromotnie o zdrowy chłopski rozum, i wierzy, że chłopi się zjednoczą, ale pod sztandarem p. Piłsudskiego, bo on wie najlepiej, że tylko z chłopami potrafi zbudować i zabezpieczyć mocarstwo polskie a marszałkowi tylko o to chodzi. Tylko pod przewodnictwem marszałka Piłsudskiego wygrają chłopi mądrą Konstytucję, mocarną Polskę i trwałe zabezpieczenie bytu i rozwoju. W to wierzy Stapiński niezłomnie

Wręcz przeciwne pojęcie o stosunku p. Piłsudskiego do ludu ma „Piast“, względnie jego redaktor poseł Brodacki, który niedawno tak pisał:

„Kto mówi, że zjednoczenie wszystkich chłopów może nastąpić tylko pod marszałkiem Piłsudskim, ten kłamie i bezczelnie oszukuje chłopów, a jeśli wierzy w to, co mówi, to łudzi siebie.

**„Marsz. Piłsudski nie zjednoczy chłopów, nie może zjednoczyć ile, że nie uznaje innej siły, prócz tej, która jemu służy, jego zamiarom i planom, zaś chłopi zjednoczeni stalIby się tą siłą, której trzebaby się poddać i jej służyć“.**

„Przewrót majowy pozornie tylko zwracał się przeciwko Witosowi, pisze dalej p. Brodacki, w rzeczywistości zaś godził poprzez jego głowę w siłę chłopską, która zaczynała stawać się niebezpieczną i groźną dla szlachetczyzny“.

# Dwa lata tajemnicy gen. Zagórskiego.

Minęły w sierpniu dwa lata od chwili tajemniczego zniknięcia generała Zagórskiego. Widziano go ostatni raz 6 sierpnia 1927 r. gdy wysiadł z wileńskiego pociągu eskortowany przez dwóch oficerów, którzy go sprowadzili z więzienia, gdzie spędził 15 miesięcy pod śledztwem.

Tak długo — pisze p. Moszczeńska w „Placówce“ (Nr. 34) trzymany pod ścisłą strażą — naraz w przejeździe przez najruchliwszą ulicę Warszawy, zniknął bez śladu.

Podsądny zniknął.

Jeszcze kilka miesięcy szukała go rodzina, szukali przyjaciele — — w prasie pojawiły się niespokojne pytania lub pogłoski, że ten lub tam ktoś go widział, ktoś z nim rozmawiał...

Dziś go już nikt nie szuka, ani rodzina, ani władze śledcze.

Rozwiał się jak cień.

Gdzie jego grób? Kto kiedy go pochował? Niewiadomo.

A jednak nikt nie wątpi, że go niema między żyjącymi.

Nikt nie był na jego pogrzebie, nikt nie modlił się za jego duszę, która przez życie przeszła przez ogień cierpień i prób czyścowych.

* *

Gdy się pojawiła w kraju ulotka o zaginięciu gen. Zagórskiego, „Czas“ krakowski (Nr. 228) nazwał ją niegodziwym sposobem walki z rządem, ale dodał: „że fakt milczenia rządu w tej sprawie jest nad wyraz bolesny“.

„Prawda (są dalsze słowa „Czasu“) jak ogień przepali każdy korzec i nie można jej też korcem nakrywać. Lepiej powiedzieć prawdę nawet bolesną, niż pozwalać, aby wyszła kiedyś na jaw wbrew woli rządu i w sposób dla całej Polski niebezpieczny“.

# Dwie miary.

Jak Szan. Czytelnikom „Krakusa“ wiadomo, redaktor jego (ks. Dziurzyński) skazany został wyrokiem sądowym II-giej instancji na 10 dni aresztu (lub na 50 zł. grzywny) za rzekome „podawanie przekręconych faktów“ i „za obwinienie Rządu i jego organów o czyny hańbiące i niemoralne, twierdząc, że dopuszczają się gwałtów i bezprawi“.

Nawiasowo dodać należy, że obwiniony przeprowadził przed Sądem I-szej instancji dowód prawdy, czyli udowodnił, iż fakt przez niego podany był prawdziwy, nie przekręcony — i właśnie na podstawie tego dowodu został w Sądzie I szej instancji uwolniony od winy i kary. Wyrok ten jednak Sąd II-giej instancji zniósł.

Ponieważ ustawa, względnie rozporządzenie p. Prezydenta (z dnia 10-go czerwca 1927r.) o przekręcaniu wiadomości i o zniewagach głosi, że do winy w tym względzie konieczny jest warunek, by wiadomość była świadomie nieprawdziwą, a obwiniony i zasądzony redaktor „Krakusa“ wykazał w Sądzie I szej instancji, że fakt podany przez niego w „Krakusie“ był świadomie prawdziwy, przeto redaktor „Krakusa“ wniósł w obronie ustawy przedstawienie do Najwyższej Prokuratury przy Najwyższym Sądzie w Warszawie, wykazując swoją niewinność i prosząc o unieważnienie wyroku II-giej instancji.

P. Prokurator przy Najwyższym Sądzie odpowiedział za pośrednictwem p. Prokuratora okręgowego w Krakowie, że „nie znalazł w swym zakresie działania podstawy do wdrożenia kroków urzędowych“.

Wyrok tedy II-giej instancji pozostał w mocy i redaktor „Krakusa“ nie chcąc na stare lata poniewierać się po kaźniach więziennych, spłacił ratami nałożoną na niego grzywnę 50 zł.

* *

A teraz posłuchajcie Szan. Czytelnicy, co pisze krakowski socjalistyczny „Naprzód“ (w numerze 180 z dnia 10-go sierpnia b. r).

Krytykując rozporządzenie rządu w sprawie rozwiązania ogólno-państwowego „Zarządu Związku Kas Chorych“, nazywa „Naprzód“ to rozporządzenie „bezprawnem“, przypisuje więc rządowi czyn niehonorowy i tem samem niemoralny, bo co jest bezprawiem, to chyba zaszczytnem, ani moralnem być nie może.

W tym samym numerze krytykuje „Naprzód“ zarządzenie p. Nadziei komisarza rządowego lwowskiej Kasy Chorych, dotyczące uwolnienia dyrektora tejże Kasy, towarzysza Szczurka.

„Naprzód“ nazywa „kłamstwem“ twierdzenie komisarza rządowego, jakoby towarzysz Szczurek dopuścił się jakiegoś sprzeniewierzenia, i grozi komisarzowi sądem za to oszczerstwo i kłamstwo.

A czy to nie jest także obwinianiem organu rządowego, więc temsamem i rządu o czyn niehonorowy? — Czy to nie jest zniewagą rządu?

Każdy przyzna, że tak; — mimo to ani numer „Naprzodu“ nie uległ konfiskacie i nie słychać, aby p. prokurator krakowski wytoczył jego redaktorowi proces o przekręcanie faktu i zniewagę władz.

Za to zaś, że „Krakus“, chcąc napiętnować krzywdę mu wyrządzoną przez pewnego funkcjonarjusza policji, nazwał jego postępek „gwałtem i bezprawiem“, miał jego redaktor dwa procesy sądowe i skazany został na 10 dni aresztu.

Jak widać, dwie są miary pewnych władz w Polsce; inna dla pism socjalistycznych, inna dla pism narodowych i katolickich!

# Odrzucona oferta.

U pani „sanacji“ coś się psuje i gospodarka jej z powodu nieumiejętności rządzenia chyli się ku upadkowi, bankrutuje, zaczyna więc sanacja szukać pomocy, ratunku, nawet u swoich wrogów, endeków.

Był czas, że sanacyjne organa, a zwłaszcza „Głos Prawdy“, buńczucznie i z wielką pewnością siebie zapowiadały, że sanacja na nikogo oglądać się nie potrzebuje, ani też rad żadnych, ani pomocy nie żąda, lecz ona jedna, ona sama, urządzi Polskę tak, jak zechce.

A oto w niedawnych dniach te same pisma zaczęły nagle z sanacyjnym „Dziennikiem Bydgoskim“ na czele rozpisywać się o potrzebie powszechnej zgody, jaka powinna w społeczeństwie zapanować.

Pojawiły się też w prasie sanacyjnej pogłoski o wzajemnych poufnych naradach między stronnictwem narodowem (endecją), a grupą sanacyjną „BB“.

Stronnictwo Narodowe nie poszło jednak na lep sanacyjny, a uważając tę ofertę za nowe bałamucenie narodu, przy pomocy którego sanacja pragnie dalej utrzymać się przy władzy i żłobie, najpierw stanowczo w „Gazecie Warszawskiej“ zaprzeczyło, jakoby prowadziło jakieś poufne rozmowy z „BB“ — zaś potem tak sanacji odpowiedziało:

„Zgoda i jedność potrzebna, ale nie może być zgody z sanacyjnym żydem Kirschbraunem i z radykałem Sanojcą, zwolennikiem społecznego bolszewizmu i rozdziału Kościoła od państwa. Nie może być zgody między zwolennikami prawa, ładu i porządku społecznego, a tymi, którzy (jak pułk. Sławek, prezes BB), grożą „łamaniem kości“ i nowemi zamachami.

Zgoda i jedność potrzebna, ale tylko z tymi, którzy pragną w Polsce wzmocnić poczucie prawa, chcą ustalić zasady religii katolickiej w życiu publicznem i prywatnem i ustalić raz na zawsze wpływ polskiego narodu na rządy w państwie.

Porozumienie i zgoda potrzebne są nawet w interesie państwowym, aby raz na zawsze uniemożliwić dorwanie się do władzy tym, którzy państwo chcą uważać za prywatne przedsiębiorstwo swojej kliki i uchylają się od złożenia rachunków z okresu czasu swego rządzenia.

Pragniemy zgody, mówią endecy, ale nie z tymi, którzy zło i nieład szerzą, pragniemy zgody, która zmierza do utrwalenia państwa, ale nie z tymi, których celem jest nie interes państwa, ale tylko utrzymanie się przy władzy.

Zresztą niema głupich iść do zgody z sanacją wtedy, kiedy w całym kraju płynie olbrzymią falą, istna powódź niezadowolenia i złorzeczeń pod adresem sanacji. Z taką panią zgoda jest niemożliwa, a państwo nie miałoby z niej żadnej korzyści.

# Co to jest sanacja?

„Sanacja ma to do siebie — pisze „Gazeta Warszawska“ (Nr. 242) — że jak góra magnesowa opiłki żelaza, tak sanacja z nieprzepartą siłą przyciąga do siebie wszystkie szumowiny moralne, wszystkie ciemne i zbakierowane egzystencje, wszytkich byłych lub przyszłych kryminalistów, defraudantów, nieudałych synów, przepędzeńców, niewydarzeńców.

Każdy dzień, każda godzina przynoszą nową listę zdemaskowanych neosanatorów.

Okazuje się, że omal już wszystkie szuje powojennych czasów znalazły tam azylum (schronisko) swoje — opierunek i djety.

Gdzie się ruszyć po całej Polsce, skąd wziąć list nowy, to tylko opowieści o... złodziejach grosza publicznego, o awanturnikach, opojach i rozpasanych bestjach w ludzkiem ciele, które miały poprawiać „nieprawości w Polsce“!

# Prośba króla — i odpowiedź Kościuszki.

Warszawskie pismo teatralne przyprzypomniało z okazji grania w teatrze sztuki o pierwszym wielkim wichrzycielu polskim, Samuelu Zborowskim, takie dwie anegdoty z dawniejszych czasów:

„Król Stanisław August lubił rozdawać ordery (to się i dziś w niektórych państwach dzieje — p. r.) awanturnicy całego świata chlubili się wysokiemi odznaczeniami polskiemi. Opowiadano że król nadając komuś niepewnemu order, miał mu rzec:

— Dostajesz, przyjacielu, order ale mam do ciebie prośbę.

— Jaką, panie?

— Zdejm ten order, jak cię będą wieszać!“.

Kto wie, czy te królewskie słowa nie dałyby się zastosować do niejednego może z tych tysiąców dekorowanych ostatnimi czasy.

* *

Druga anegdota dotyczy Tadeusza Kościuszki.

Gdy po upadku powstania, Kościuszko przybył w roku 1794 do Paryża, zapraszano go do różnych domów.

Pewnego dnia był Kościuszko gościem u pani Stael, a gdy ta bardzo go prosiła, by zechciał opowiadać szczegóły o bitwie Racławickiej, Naczelnik odpowiedział krótko:

„Umiałem bitwę wygrać, lecz nie umiem o niej opowiadać“.

Taka była skromność tego prawdziwego Wodza narodu, uwielbianego do dziś przez cały naród, a nie przez jedną tylko klikę.

# Przydałoby się to i u nas.

W nowym włoskim kodeksie karnym jest między innymi artykułami i artykuł (294) tej treści:

„Kto znieważa publicznie parlament, bądź tylko jedną Izbę, karany będzie więzieniem od 1 do 6 lat. Jeśli czynu tego dokonano drukiem, kara zostaje podwyższona“.

Gdyby taki artykuł mieścił się w polskim kodeksie karnym — to w ciężkiem położeniu znalazłby się niejeden „wielki człowiek“ w Polsce.

# Najdonioślejsze zadanie rządu.

„Słowo radomsko-kieleckie“ podało w numerze z dnia 11 lipca br. mowę wojewody kieleckiego p. Korsaka wygłoszoną do przedstawicieli władz wojewódzkich w jednym z pierwszych dni lipca br.

Starostwo powiatowe w Radomiu zajęło ów numer „Słowa“, i tem samem skonfiskowało mowę wojewody. Sąd okręgowy w Radomiu uchylił jednak dnia 17 lipca br. zarządzenie Starostwa, więc „Słowo“ mowę wojewody powtórzyło“.

Da się ona streścić w tych słowach:

„Najdonioślejszem zadaniem rządu w dobie obecnej jest zniszczenie prasy opozycyjnej... Pan Wojewoda zalecał, by nie szczędzono wysiłków w tym kierunku“.

I rzeczywiście, sanacja robi wszystko co tylko może, aby zgnieść prasę narodową i katolicką. Władze konfiskują pisma tych kierunków raz po raz, a redaktorów pociągają przed sądy.

Jest to walka, rozumie się — nie z prasą, lecz ze stronnictwami, które są podporą ładu i praworządności. Nie wiele jednak ta walka sanacji pomoże, bo społeczeństwo już się na „pomajowcach“ poznało i ma o nich swój wyrobiony sąd.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.